

## Wolf Messing - PROROKIEM W SWOJEJ OJCZYŹNIE

VESTNIK, vol.6.1, No.5 (81) March 8, 1994

Nie ma nic trudniejszego, niż oprowadzanie wycieczek z wielojęzycznymi uczestnikami. Nie pomaga tu ani doświadczenie, ani władanie językiem rosyjskim i angielskim, których, nawiasem mówiąc, jestem wykładowcą. W autobusie siedzą amerykańscy i rosyjscy Żydzi. Opowiadam o Wolfie Messingu, fenomenalnym człowieku. Rosyjscy słuchają, wstrzymując oddech. Na twarzach amerykańskich – nieufne uśmiechy. Jeden z nich wrywa się: „Tall story”. I natychmiast któryś z naszych: „Co on powiedział? Tłumaczę: „Bajka, wymysł, prościej – paplanina” .

- Proszę powiedzieć mu, że nie tylko widziałem Wolfa Grigoriewicza Messinga, ale i byłem jego przyjacielem.

- A my - jego krewni.

Przyjaciół i krewnych Messinga okazuje się w autobusie zbyt dużo. I jest mi już niezręcznie opowiadać, że też znałem, tego zadziwiającego człowieka.

Po raz pierwszy usłyszałem o nim od szkolnego nauczyciela, Borysa Ilicza Chutoreckiego, mieszkającego teraz w Bostonie. On, ponad półwieku temu, jako student Odesskiego Uniwersytetu, zobaczył wiszący w tramwaju afisz, raptem dwa słowa: „Przyjeżdża Messing”. Nikt tego imienia nie znał ani w Odessie, ani poza jej granicami. Ale dźwięczało ono, jak Mesjasz, na którego mieszkańcy żydowskiego miasta czekali w przeczuciu najkrwawszej z wojen. Kiedy zapowiedziano koncert Messinga, w Sali filharmonii przy ulicy Puszkina zebrało się, wydawało się, pół miasta. Ale w środku przedstawienia została opuszczona kurtyna i ludzie po cywilnemu wywieźli gościa, jak mówiła pogłoska, w okolicę lotniska, gdzie on, jak powinno być w zwyczaju magów, wzniósł się do nieba.

Wszystko to okazało się najprawdziwszą prawdą, jeśli dodać, że stanął on tam przed obliczem Boga, nie tego niebieskiego, ale ziemskiego. Polski obywatel, dokładniej uchodźca z okupowanej przez Niemców Polski, został wysłany samolotem do Moskwy. Stamtąd przewieziono go do podmiejskiej posiadłości. Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł... Stalin.

- Ktoś ty i po co tu przyjechałeś?

- Jestem polskim Żydem i uciekłem przed faszystami.

Stalin zmarszczył się – nie lubił, kiedy źle mówiono o jego sojuszniku Hitlerze. Sam też, jak wiadomo, nie był przyjacielem Żydów.

- Jesteście bardzo samotni, towarzyszu Stalin – pośpiesznie zmienił temat Messing. – Proszę zawołać mnie w trudnej chwili – zdołam wam pomóc. Dodam jeszcze, że pewnego razu nosiłem was na rękach.

Stalin pytająco uniósł brwi.

- Nosiłem wasz portret podczas manifestacji.

- Do tego macie jeszcze poczucie humoru. Przyjdźcie do mnie jutro do Kremla – powiedział Stalin, - prosto, po co przepustka? Tam porozmawiamy.

Następnego dnia Messing przeniknął do Kremla, mijając ochronę. Zameldował się, został wpuszczony do gabinetu wodza, gdzie dokoła stołu siedziały „portrety”. Stalin przedstawił Messinga.

- A teraz pokażcie, co umiecie robić.

- Potrafię bardzo dużo, jeśli mi ufają. Jak wy, na przykład, towarzyszu Stalin. Ale przy stole siedzi komisarz-policjant – Messing wskazał na Berię. – Przy nim pracować nie mogę.

- Ławrientij, wyjdź za drzwi! – rozkazał Stalin. – A teraz, panie Messing, proszę pokazać nam coś ważnego dla partii, dla narodu.

Messing zrozumiał: ważą się jego losy, więc zaczyna czytać myśli wodza. Przed nim zjawiają się obrazy: oto Stalin i jeszcze jeden mieszkaniec Kaukazu (był nim Tier-Pietrosjan, pseudonim Kamo) rabują bank i uciekają z workiem pieniędzy. Kamo został schwytany, Stalin przeczekuje w tbiliskim duchanie (*niewielka restauracja-winiarnia na Kaukazie i Bliskim Wschodzie – przyp. tłumacza*).

- Mógłbym podjąć pieniądze w Banku Narodowym, jeśli zaufacie mi, towarzyszu Stalin.

- Partia to wam poleca – powiedział Stalin, a Messing usłyszał inny głos – głos Lenina. Wiele lat temu, sam jej założyciel, błogosławił swego przybocznego na „eksy” – tak bolszewicy nazywali rabowanie banków dla zdobycia „partyjnych pieniędzy”. Została powołana komisja. Messing pojechał pod budynek Banku Centralnego przy Nieglinnej, w towarzystwie jej członków, wszedł do pomieszczenia i przedstawił kasjerowi czystą kartkę papieru z żądaniem wydania stu tysięcy rubli. Suma na tamte czasy ogromna. Przed wydaniem, kasjer powinien był dokładnie sprawdzić dokumenty. Ale Messing myślą dyktował mu, co ma zrobić i, ułożywszy pieniądze w teczkę, pojechał do Kremla. Kiedy nowiutkie paczki pieniędzy położył na stole w gabinecie Stalina, wódz poprosił Messinga, żeby wyszedł.

- No, co myślicie w tej sprawie?

- W banku, przy Nieglinnej, siedzą wrogowie narodu – zauważył Beria - a Messing – podejrzany człowiek. Zajmę się nim.

- Jeśli myślisz, że ten, kto jest mądrzejszy od ciebie, już niebezpieczny, to siedzisz nie na swoim miejscu. Włos spadnie z głowy tego człowieka, stracisz łepetynę – Stalin, jak nożem, przeciągnął dłonią po gardle. – Ty mnie, Ławrientij, znasz...

Te, i inne fakty z życia Wolfa Grigoriewicza Messinga, maga i proroka, poznałem podczas jego jubileuszowego wieczoru w moskiewskim klubie esperantystów, który ma siedzibę w Domu Pracowników Medycyny w Moskwie, przy ul. Hercena 19.

Wolf Grigoriewicz nie tylko wspaniale władał językiem esperanto, ale znał także rodzinę twórcy tego języka doktora Zamenhofa, polskiego Żyda. Messing był jego przyjacielem, przyjaźniły się także ich rodziny, które podzieliły wspólnie tragiczny los w warszawskim getcie. Oto nagle dowiedział się, że Zoję Michajłownę, wnuczkę brata doktora Zamenhofa, czeka ciężka operacja, która może skończyć się tylko śmiertelnym wynikiem. Zoja, moja dobra znajoma, była jakby ostatnim odgałęzieniem na zagubionym drzewie rodziny Zamenhofów, tak jak Wolf Grigoriewicz w rodzinie Messingów. Messing pośpieszył, aby ją ratować.

Messing przyjechał po mnie taksówką i pojechaliśmy do Pierwszego Miejskiego, gdzie leżała Zoja Zamenhof. Porozmawiawszy z Zoją, Messing powiedział lekarzom: „Przeprowadźcie ponowne analizy i wypiszcie człowieka”. I tak się stało: następnego dnia lekarze nie znaleźli u niej nawet śladów choroby, a ona cieszyła się dobrym zdrowiem jeszcze przez 34 lata. To był jeden z cudów, których dokonał Messing. Od tego czasu ustaliły się między nami przyjacielskie stosunki. Zjednoczył nas język Zamenhofa, którym posługiwaliśmy się zarówno w rozmowie osobistej, jak i przez telefon. Nazywaliśmy siebie „kara samideano” (drogi współnik w myśleniu). A ponieważ esperantyści w Związku Sowieckim stale podlegali prześladowaniom (za czasów Stalina po prostu niszczyli ich w GUŁAGU) – a nas wypędzano z klubów, zabraniano organizowania letnich obozów – zwracaliśmy się o wsparcie w sprawie do Messinga. Czasami to pomagało.

Ale pewnego razu pomoc okazała się potrzebna samemu Wolfowi Messingowi. W 1961 roku wezwał go do siebie Nikita Chruszczow. Przygotowywano się do XXII zjazdu partii, na którym, jak wiadomo, była podjęta decyzja o wyniesieniu ciała Stalina z Mauzoleum. Z jakiegoś powodu, Chruszczowowi do tego było potrzebne błogosławieństwo pozaziemskich sił.

- Partia prosi was, bezpartyjnego bolszewika, o pomoc. Wystąpcie na zjeździe i powiedzcie, że w widzeniach przychodzi do was Lenin i prosi o zabranie trupa Stalina z Mauzoleum.

- Wybaczcie, Nikito Siergiejewiczu, ale nie obcuje ze światem zmarłych. I w ogóle nie wierzę w spirytyzm. Messing opuścił Kreml, ale od tego dnia miał drobne i duże przykrości: to odmówiono mu występów w prestiżowym miejscu, to pozbawiono awansu. Przed jednym z jego jubileuszy w ogóle nie znalazło się miejsce w żadnym teatrze albo klubie, gdzie mógłby uczcić rocznicę. My, esperantyści, zdołaliśmy wynająć wielką salę w Domu Pracowników Medycznych, gdzie znajdował się nasz międzynarodowy klub esperantystów.

*\* Ingerencja sił nadprzyrodzonych w sprawę partyjne jednak odbyła się. Na XXII zjeździe wystąpiła stara bolszewiczka Daria (Dora) Łazurkina, która powiedziała: - we śnie do mnie często przychodzi Ilicz i mówi: „Nieprzyjemnie mi leżeć w Mauzoleum wspólnie ze Stalinem: On dokonał tyle złego”. „Izwestia”, drukujące reportaż z przebiegu zjazdu, zaznaczyły, że sala przyjęła propozycję Łazurkinej burzliwymi oklaskami.*

Wolfa Grigoriewicza uczcili jako uzdrowiciela i jako esperantystę. Na jubileusz został zaproszony były sekretarz KC komunistycznej partii Białorusi P.K. Ponomarienko, pierwszy z urzędników, który spotkał Messinga na sowieckiej ziemi. Ponomarienko, który przed odejściem na emeryturę pełnił funkcję członka Politbiura, mógł teraz swobodnie opowiedzieć o spotkaniach Messinga ze Stalinem i jego otoczeniem. Byli tam jeszcze dwaj moi przyjaciele, dzięki którym zacząłem częściej obcować z Messingiem – Margarita Gawriłowna Pachomowa, lekarz, człowiek bliski Messingowi i Michaił Wasiljewicz Samochwałow, kierownik działu nauki w „Komsomołce”, którego zapoznałem z Messingiem. Samochwałow napisał nieopublikowaną książkę o Messingu „Człowiek na osobności ze sobą”. Przypadło mi w udziale uczestniczenie w rozmowach autora i bohatera książki. Stąd moje wiadomości o życiu Messinga do czasu jego przyjazdu do Rosji.

Messing urodził się w Polsce, w niewielkim żydowskim „sztejtele”, w 1899 roku. Rodzina jego była ortodoksyjna i od dzieciństwa uczył się Tory i Talmudu. Pewnego razu, w drodze do sklepu, zawisł nad nim jakiś cień i usłyszał głos: „Chłopcze, jestem wysłany do ciebie przez Najwyższego. Jesteś wybrany, aby uratować nasz naród. Idź, do jesziwy uczyć się!”

Wolf stracił świadomość. Nastąpił straszliwy wstrząs całej jego istoty, psychiki. Wstąpił do jesziwu, ale jakaś siła pchała go w wielki świat. Pewnego dnia zbiegł ze szkoły i na stacji wskoczył do pierwszego przejeżdżającego pociągu, jadącego, jak się później okazało, do Berlina.

Pieniądzy na bilet uciekinier nie miał, więc schował się pod ławkę. Kiedy przyszedł kontroler, Wolf wyciągnął do niego jakiś kartonik. Ten przebił go kasownikiem i powiedział: „Dziwak jesteś, masz bilet, a chowasz się”. Messing już wtedy poczuł, że ma hipnotyczną siłę. Ale ostatecznie potwierdziło się to, gdy pracując na posyłkach w Berlinie, upadł i stracił świadomość. Do szpitala przywieźli go już bez oddechu. Jednakże znany w Niemczech doktor Abel, nie tylko zwrócił młodzieńcowi życie, ale i odkrył jego telepatyczne możliwości.

Wolf zaczął występować w cyrku, a w czasie wolnym chodził po bazarze, podsłuchując myśli ludzi: wydawało się, że ich głowy były dla niego przezroczyste, jak szyby. Niezwykłe zdolności Messinga zostały poddane próbie przez wybitne jednostki jak: Albert Einstein, Zygmunt Freud, Rabindranath Tagore. Wszyscy oni doszli do wniosku, że człowiek ten jest cudem, którego przy obecnym poziomie nauki, nie da się wyjaśnić.

Ale Messing nie był prostym artystą. Występując w teatrach, ciągle słyszał w sobie ten głos z dzieciństwa: „Jesteś powołany, by uratować nasz naród”.

W 1933 roku w Niemczech do władzy doszedł Hitler. Fala antysemityzmu ogarnęła całą Europę. Kiedy Messing, na prośbę polskiego hrabiego Czartoryskiego, znalazł brylantową broszkę, wartą około miliona złotych, zrezygnował z należnego mu honorarium w wysokości 200 tysięcy złotych, prosząc w zamian hrabiego, o podjęcie działań w sejmie na rzecz unieważnienia przepisów, które ograniczały prawa Żydów. Czartoryski wypełnił jego prośbę. Jednak największe niebezpieczeństwo groziło Żydom ze strony Niemiec. Tam już były przyjęte rasistowskie prawa norymberskie, przygotowywał się pogrom „kryształowej nocy”. Messing widział straszną przyszłość tak, jakby ona już się dokonała.

W 1937 roku, w jednym z teatrów Warszawy, Messing oświadczył: „Jeśli Hitler skieruje się w wojnie na Wschód, czeka go zagłada”.

Poważnie do tego proroctwa odniósł się, podobno, tylko sam Hitler. Miał on swojego przepowiadacza, niejakiego Hanussena, Żyda, który posłużył jako pierwowzór bohatera powieści Leona Feuchtwangera „Bracia Lautensack”. Przepowiednie dwóch Żydów były przeciwstawne i Hitler zdecydował najpierw rozprawić się z Hanussenem, potem z Messingiem. Hanussen został zabity, a głowa Messinga wyceniona na 200 tysięcy marek. Po upadku Warszawy, Messing znalazł się w rękach faszystów. Rozpoznano go, przewieziono do gestapo. Śmierć zaglądała mu w oczy. I wtedy, w myślach, rozkazał wszystkim gestapowcom zebrać się w jednym pomieszczeniu i nie zwracać na niego uwagi. Sam zaś, z duszą na ramieniu, wyśliznął się z budynku cicho, jak mysz. Poruszając się nocami to na wozach, to na łodziach, przeciął sowiecką granicę.

Była jesień 1939 roku. Rosja i Niemcy byli sojusznikami. Widocznie, dlatego Związek niechętnie przyjmował polskich Żydów. Messing – Żyd, czytający cudze myśli, wzbudzał więc wielkie podejrzenia. Jednak na początku, jak wspominał podczas jubileuszowego wieczoru Ponomarienko, Messingowi władze jakoś odpuściły i udawało mu się nawet organizować koncerty.

Sale, gdzie występował Messing, były nabite po brzegi. Widzów interesowały nie tylko jego psychologiczne doświadczenia, chociaż wtedy one stanowiły nowość, ale przede wszystkim – proroctwa. Czy będzie wojna i kiedy? Jeśli tak, to kto zwycięży? I co będzie z nimi, z widzami? Messing odpowiadał, przepowiadał bliską wojnę z Niemcami. Po takich wystąpieniach, Messing nierzadko był aresztowany, jako prowokator. Wtedy prosił o telefon do Ponomarienki, wyznaczonego przez Stalina, żeby był jego aniołem-stróżem. Od tego czasu, przypominał Ponomarienko, kiedy Messingowi coś zdarzało się, odpowiadałem, że korzysta on z zaufania samego towarzysza Stalina. Nie trzeba dodawać, że służyło to jako gwałt.

Beria, jednakże, nie zapomniał poniżenia, jakie przypadło mu w udziale w obecności Messinga. Postanowił skompromitować telepatę. Wkrótce, po drugim spotkaniu ze Stalinem, w mieszkaniu Messinga zabrzmiał dzwonek telefonu:

- Wolf Grigoriewicz? Towarzysz Stalin zaprasza was jutro do siebie na daczę.  
I wszystko: ani adresu, ani przepustki.

Następnego dnia, kiedy Stalin pracował przy stole stojącym w ogrodzie dachy, drgnął, zobaczywszy, jak ochroniarze przepuszczają do niego niewysokiego człowieka, którego on nie zapraszał. Był nim Messing.

Stalin zbladł ze złości:

- Jak tu przyszedłeś? Nie, najpierw powiesz, jak...

- Mnie zaprosił Beria. Szedłem, w myślach przekazując ochronie: „Ja – Beria, jestem Beria”. Czy ktoś mógł zdecydować się zatrzymać samego towarzysza Berię?

- Ty, naprawdę, jesteś niebezpiecznym człowiekiem, Ławrientij ma rację. Mam z twojego powodu przykrości z Hitlerem. Przepowiadałeś przed wojskowymi - niby to, widzę, jak sowieckie czołgi wjeżdżają do Berlina. A niemieckie poselstwo wysłało protest – my przecież jesteśmy sojusznikami... Czy ty naprawdę uważasz, że będziemy walczyć z Niemcami?

- I to bardzo szybko, towarzyszu Stalin.

- Ciebie wysłał Churchill. To on i wy, Żydzi, chcecie wojny.

- Wojna jest nie unikniona. I zacznie się w ostatniej dekadzie czerwca.

- Pomylisz się – odpowiesz głową. Możesz iść i nie waz się więcej przepowiadać. Zabraniam.

Wojna zaczęła się 22 czerwca 1941 roku. Stalin był wyczerpany psychicznie. Nikogo do niego nie dopuszczano. I wtedy Messing przyszedł do niego sam, bez wezwania.

Na początku lipca udało mu się doprowadzić wodza do równowagi i ten zwrócił się do narodu przez radio. A Messing wyjechał z Moskwy – dalej od tyrana. Występował na froncie i na jego tyłach, jego imię wciąż pojawiało się w gazetach. Spotykał się ze Stalinem, czy był mu użyteczny wtedy – nie wiadomo mi. Wiem, że Stalin sprzyjał Messingowi: kiedy za pieniądze Messinga był zbudowany myśliwiec, wódz wysłał do niego telegram.

Przez cały czas, Messing starał się „nie rzucać w oczy”, czyli nie zajmować się przepowiedniami – tym bardziej publicznie. Ale latem 1943 roku zmienił zdanie.

Wiadomo, że stalinowski antysemityzm zaczął się przejawiać nie z końcem wojny, ale w samym jej szczycie. Żydzi – oficerowie zostali zwolnieni z armii, wysyłani do więzień. Stalin uważał ich wszystkich za agentów USA. Mimo, że Ameryka była wówczas sojusznikiem, dyktatora oburzała idea, że Amerykanie zamierzają wysadzić wojska w okręgu Norylskim i przy pomocy licznych więźniów GUŁAGu, zdobyć ten bogaty w surowce kopalniane okręg. Podążając tropem tej paranoicznej idei, rozkazał przedłużyć linię kolejową, wiodącą z centrum do Pieczory, aż do półwyspu Tajmyr. Do tego potrzebne mu były nowe miliony budowniczych. Zamierzał rozwiązać ten problem, wysyłając na północ setki tysięcy ludzi, przy okazji niszcząc cały naród żydowski.

O planach tych opowiedział mi Siemion Podkaminer, pułkownik NKWD leningradzkiego frontu. Wiedział o tym, ma się rozumieć i Messing. Oto dlaczego, ściągnąwszy na siebie gniew Stalina, publicznie oświadczył w teatrze „Czerwona pochodnia” w Nowosybirsku, że wojna skończy się zwycięstwem wiosną 1945 roku. Pod jednym, jednakże, warunkiem, o którym on powie tylko osobiście Stalinowi.

Stalin natychmiast wezwał Messinga do Moskwy:

- Przecież zabroniłem ci prorokować. Po tym – jak dopiero co rozbiliśmy Niemców pod Kurskiem i Orłem, mówisz, że wojna przeciągnie się jeszcze dwa lata.

- Można i dłużej. Ale to zależy od was. Proszę zostawić plany budowy drogi na Tajmyr. I wszystko, co jest z tym związane.

- Czym jesteś agentem? – zapytał Stalin, chwytając Messinga za gardło. – Hitlera czy Churchilla?

- Proszę sięgnąć wyżej. Jego. Słyszałem głos – masz uratować mój naród. Mam wam pomóc w końcówce waszego życia. Kiedy zostaniecie samotni, bez przyjaciół, bez lekarzy.

Przyszedł do Stalina dziesięć lat później, kiedy, po aresztowaniu żydowskich lekarzy, Stalin pozbawił się pomocy medycznej. Był to czas szalejącego antysemityzmu. Wódz na progu życia przystąpił do „ostatecznego rozwiązania żydowskiego problemu”. Uratować rosyjskich Żydów mogła tylko śmierć tyrana. I oto 5 marca, na żydowskie święto Purim, nastąpiło „wielkie zdechnięcie”. Szybko następujący zgon tyrana, pozostaje nadal zagadką. Dlaczego skonał zdrowy człowiek, nigdy nie leczący się i na krótko przed śmiercią odwiedzający saunę? Wiadomo, że pił z członkami biura politycznego, potem zamknął się w jednym z pokoi, gdzie nikt nie miał prawa wstępu. A kiedy go znaleziono, był już martwy.

Doszła do mnie opowieść Wolfa Messinga o zgonie Stalina.

- Za swoimi prosisz, za Żydami. Jesteście wszyscy - wrogami narodu. Was wszystkich czeka ten sam los. I ciebie, Żydzie, także. Ach, tak, ty przecież przepowiadasz przyszłość. Wiesz, kiedy umrzesz?

- Po was, towarzyszu Stalinie.

- To znaczy, że wiesz, kiedy umrę?

- Bardzo szybko – na żydowskie święto. Jeśli to będzie zwykły dzień, Żydzi ogłoszą go świętem. Właściwie, dzisiaj Purim, dzień, kiedy zginął wróg Żydów Aman. Najwyższy czas i wam umrzeć, towarzyszu Stalin.

Stalin ze strachu wytrzeszczył oczy. Otworzył usta, ale krzyk był bezdźwięczny. Nagle powieki jego stały się ciężkie. Stalin upadł na dywan.

Tam, na dywanie, znaleźli go dwadzieścia godzin później, umierającego i przenieśli na kanapę. Nie odzyskał mowy. A radio nie przestawało kłamać, że wódz jest żywy i ma tylko arytmie serca. Komunikat o śmierci pojawił się później.

Messing wyszedł z dachy tak samo niepostrzeżenie, jak tam przyszedł. Cel jego życia był spełniony.

\*

Margarita przekazała mi opowiadanie Messinga, pytając, czy to prawda, że Stalin umarł na Purim. Sprawdziłem w kalendarzu – rzeczywiście tak było.

W rozmowie z Messingiem prosiłem go, żeby potwierdził opowiadanie o śmierci Stalina. Powiedział: „Zabić tyrana, uratować swój naród – wielka micwa. Zrobiłem to. Nastanie czas, odjedziecie na zawsze z tego kraju, będziecie żyć za oceanem. Proszę nie próbować nikomu opowiadać tej historii. Zresztą, wam, nie uwierzą”.

Przeszło wiele lat, spełniło się jeszcze jedno proroctwo Messinga – żyję w Ameryce, i zdecydowałem napisać o tym, co słyszałem – dla rodaków, nie dla Amerykanów. Przecież ci ostatni nawet nie wierzą, że żył w Rosji cudotwórca imieniem Wolf Messing.

*Przekład: Tadeusz Rubnikowicz*